Nr 364. Kraków, Środa 21 Lipca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 — Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

W przededniu doniosłych wypadków.

Bitwa pościgowa w Polsce.

Wiedeń, 21 lipca.

Z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej donosi prasie tutejszej sprawozdawca Lennhoff pod datą 20 bm. g. 7 wieczorem:

Bitwa w Polsce toczy się dalej. **Stała się ona obecnie bitwą pościgową ze strony wojsk sprzymierzonych.**

Silne straże tylne nieprzyjaciela, które pokrywają odwrót, stawiają opór na każdej bruździe terenu, na każdem przejściu. **Nie mogą one atoli powstrzymać energicznej ofenzywy wojsk sprzymierzonych**, opóźniając jedynie odwrót rosyjski. Wojska sprzymierzone prą naprzód i coraz bardziej zwężają stanowiska Rosyan, którzy wkrótce będą mogli trzymać się jedynie fortec w Polsce.

Doniosłym jest zwłaszcza pochód wojsk sprzymierzonych na zachód od Wisły, które złamały opór Rosyan nad Iłżanką. **W ten sposób akcya zaczepna na północ od Kamiennej doszła do linii kolejowej Radom—Dęblin** (Radom **już wzięty. U. R.**)

Także na wschód od Wisły ofenzywa postępuje.

Obawy rosyjskie.

Berlin, 21 lipca.

»Voss. Ztg.« donosi z Kopenhagi: Petersburski korespondent »Daily Chronicle« przesyła swemu dziennikowi obszerne sprawozdanie z obecnego położenia na froncie rosyjskim: Oto jego główne wywody:

H i n d e n b u r g pracuje obecnie wspólnie z Mackensenem nad gigantycznem zadaniem zniszczenia wojska rosyjskiego skoncentrowanego w Polsce. Panuje tu przekonanie, że Niemcom mimo wszystko nie uda się tego dokonać. Hindenburga plan opiera się na tem, że zamierza zdobyć M o d l i n, podczas gdy M a c k e n s e n równocześnie obsadzi linię B r z e ś c i a L i t e w s k i e g o.

Niemcy mają wszystkie korzyści po swej stronie, mają znakomicie urządzoną sieć kolejową, która im umożliwia przerzucanie olbrzymich ilości wojska z jednego frontu na drugi. Rosyjskie wojska są obecnie już lepiej zaopatrzone w amunicyę i można było w ostatnich czasach uzbroić nowe **nie uzbrojone dotąd rezerwy.** Posuwanie się Niemców w prowincyach nadbałtyckich uważają tu jako demonstracyę, ażeby Rosyanom przeszkodzić we wzmocnieniu frontu nad Narwią.

Klęska Rosyan nad Dniestrem.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 21 lipca.

Donoszą tu z Budapesztu:

»A Nap« donosi z Czerniowiec:

W ostatnich walkach nad Dniestrem mieli Rosyanie bardzo silne pozycye na lewym brzegu.

Artylerya austro-węgierska otworzyła na Rosyan ogień z trzech stron. R o s y a n i e j u ż n i e m o g l i d o k o n a ć o d w r o t u i z o s t a l i z n i s z c z e n i.

Na froncie bukowińskim.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 21 lipca.

Donoszą tu z Budapesztu:

Wedle telegramu, który otrzymał »Az Est« z Czerniowiec, na froncie bukowińskim odbywają się codziennie pojedynki artyleryi. Artylerya austryacka jest zawsze górą.

Sprawozdanie sztabu rosyjskiego.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 21 lipca.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Rosya. Bez daty.

W okolicy Szawel kontynuowana jest ofenzywa nieprzyjacielska na Alt Auts. W tym kierunku przyszło dnia 17 lipca do kilku walk, w których nasza liczna kawalerya wzięła dwa razy tak wielki udział niż piechota. Na wschód od wsi Popelany wzięliśmy, podczas szczęśliwie przeprowadzonego ataku, 500 Niemców do niewoli z 9 oficerami i zdobyliśmy 7 karabinów maszynowych. Atak nieprzyjaciela na północ od Szawel został odparty. Ofenzywa nieprzyjacielska w kierunku Przasnysza, która na szerokim froncie była dalej kontynuowana, zmusiła nas do cofnięcia się na stanowiska bliższe Narwi i skutkiem tej okoliczności było koniecznem, abyśmy nasze siły na lewo od Wisły na nowo ugrupowali, co się nam udało bez przeszkody. Podczas dnia 16 lipca mieliśmy nad Dniestrem dosyć znaczne wyniki przeciw nieprzyjacielskim wojskom, które przekroczyły rzekę. Tu wzięliśmy około 2.000 Austryaków do niewoli i zdobyliśmy 7 karabinów maszynowych.

Pogromy w Moskwie a szkody obcych poddanych.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Berlin, 21 lipca.

»Local-Anzeiger« donosi ze S z t o k h o l m u: Zagraniczne konsulaty wręczyły władzom rosyjskim żądanie odszkodowania za spustoszenie mienia tych poddanych obcych, których opiekę im powierzono. Amerykański konsul wniósł 100 likwidacyj od poddanych austryackich, tureckich, niemieckich, francuski konsul 10, angielski 10, inni n. p. szwajcarski i szwedzki 20 żądań. Liczba zniszczonych przedsiębiorstw dochodzi tysiąca. Odszkodowanie nastąpi z funduszów koronnych.

O monopol naftowy w Rosyi.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 21 lipca.

Dzienniki tutejsze donoszą z Kopenhagi:

»Russkoje Słowo« donosi, że rada miasta Kostromy uchwaliła wezwać rząd, ażeby zaprowadził natychmiast m o n o p o l n a f t y.

Rosya uspokaja Paryż.

Berlin, 21 lipca.

»Lokal-Anzeiger« donosi z Genewy w wydaniu poniedziałkowem:

Do Paryża przybyły z Petersburga telegramy, **donoszące o strategicznym odwrocie Rosyan na Modlin.** Telegramy owe zapewniają, że Modlin, jak każda zresztą twierdza rosyjska, nie cierpi wcale na brak amunicyi.

Francuska krytyka fachowa wstrzymuje się od wszelkich uwag.

Głosy francuskie o położeniu wojennem w Polsce.

Kopenhaga, 21 lipca.

»Matin« przynosi artykuł swojego sprawozdawcy wojskowego, pułkownika Civrieux, który pomiędzy innemi powiada:

»Od Bugu aż do Wisły i od Wisły aż do Narwi wojska sprzymierzone przygotowują atak, największy z pośród dotychczasowych. Atak ma na celu Warszawę i jej połączenia z głębią kraju. Rosya musi jak najenergiczniej i jak najprędzej zarządzić odpowiednie środki«.

Generał Berthaut podnosi w »Petit Parisien« obronną wartość fortec w Polsce, ale dodaje uwagę, że **warunki będą pomyślne tylko wtedy, jeżeli armia rosyjska będzie zdolną do akcyi.**

Przewidywany atak na Sebastopol.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 21 lipca.

»Korrespondenz Rundschau« donosi z Konstantynopola:

Komendant Sebastopola wydał rozkaz, ażeby ludność w razie ostrzeżenia ze strony władz natychmiast chroniła się do domów. N a l e ż y l i c z y ć s i ę z a t a k i e m n i e p r z y j a c i ó ł n a w y b r z e ż e i o s t r z e l i w a n i e m S e b a s t o p o l a.

Nadzieje włoskie.

Lugano, 21 lipca.

Prasa włoska na ogół milczy o ofenzywie mocarstw centralnych w Polsce. Tylko »Corriere della Sera« powiada: »Jeżeli Rosyanie mają amunicyę, to stawią opór, jeżeli jej nie mają, to się cofną i będą czekać na nią«. Dziennik ten pociesza swoich czytelników uwagą, że Rosyanie wpuszczą nieprzyjaciół w głąb kraju, ażeby ich tam następnie pobić. Rosya — kończy »Corriere« — może powiedzieć nie »Biada zwyciężonym«, ale »Biada zwycięzcom«.

Dalsze powołania popisowych we Włoszech.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Lugano, 21 lipca.

Do »N. Fr. Presse« telegrafują:

Król włoski zarządził powołanie drugiej i trzeciej klasy wieku popisowego.

Papież nie będzie interweniował.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 21 lipca.

»N. Fr. Presse« donosi z Lugano: »Corriere d'Italia« zaprzecza doniesieniu, jakoby papież podjął na prośby wpływowych osobistości kroki, mające na celu interwencyę pokojową między Włochami a Austro-Węgrami.

Zografos wielkorządcą Epiru.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Zurych, 21 lipca.

Według doniesień tutejszych dzienników z Aten, obejmie dotychczasowy minister spraw zagranicznych, Z o g r a f o s, u r z ą d w i e l k o r z ą d c y n o w o z a j ę t y c h o b s z a r ó w E p i r u.

Nowy attaché wojskowy niemiecki w Turcyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 21 lipca.

Ks. H o h e n l o h e L a n g e n b u r g, który podczas nieobecności ambasadora niemieckiego Wangenheima będzie fungował jako jego zastępca, przybył tu wraz z nowym niemieckim attaché wojskowym pułkownikiem L o s s o w e m.

Kredyt wojenny w Anglii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 21 lipca.

Rząd zażądał w Izbie gmin **dalszego kredytu wojennego** 150.000 funtów, co razem z dotychczasowymi kredytami wojennymi daje sumę **600 milionów funtów.**

Strajki w Anglii.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 21 lipca.

„Times" donosi z Cardiffu:

Położenie w Walii południowej jest bardzo poważne. Rokowania londyńskie rozbiły się. Jeżeli strajk przed końcem tygodnia nie będzie zakończony, to należy oczekiwać poważnych niepokojów we wsiach robotników górniczych.

„Daily Chronicle" donosi z Cardiffu, że jedno z największych przedsiębiorstw przemysłowych z powodu braku węgli musiało zagasić ognie w piecach.

„Times" wzywa rząd do najenergiczniejszego wystąpienia.

„Daily Tel." donosi, że wiele zakładów w Swansea cierpi skutkiem braku węgla. Z tego stanu rzeczy mogą wyniknąć najpoważniejsze następstwa dla przemysłu i fabryk, produkujących materyały wojenne.

Londyn, 21 lipca.

Minister amunicyi Lloyd George w przemówieniu do wydziału wykonawczego robotników górniczych oświadczył, że żaden rząd, odpowiedzialny za wynik wielkiej wojny, nie może pozwolić, aby walka między kapitałem a pracą kwestyonowała bez przerwy widoki zwycięstwa.

Londyn, 21 lipca.

Neutralne parowce otrzymują w Anglii węgla tylko taką ilość, jaka jest potrzebna na dojechanie do najbliższego portu.

Skutki strajku górniczego w Anglii.

(Tel. wł. „Nowej Reformy".)

Wiedeń, 21 lipca.

Donoszą tutaj z Zurychu:

Wedle wiadomości, które otrzymał z Cardiff dziennik »Progrès« w Lugdunie (Lyonie), strajk górników w Walii wywołuje już wysoce ujemne skutki.

Wszystkie gałęzie przemysłu w Walii odczuwają brak węgla, ograniczają pracę, albo nawet zupełnie wstrzymują ruch. **W przemyśle żelaznym i stalowym około 40.000 robotników jest dotkniętych strajkiem** i wynikłym stąd brakiem węgla. Olbrzymia spółka metalowa pod firmą »Iron and Steel Company« **zastanowiła zupełnie ruch.**

Co najdonioślejsze, to fakt, że **fabryki amunicyi są zagrożone.**

Odpowiedź Stanów Zjednoczonych Niemcom.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 21 lipca.

Doniesienie Biura Reutera z Waszyngtonu. Wilson odbył zaraz po przybyciu do Waszyngtonu rozmowę z sekretarzem stanu Lansingiem w sprawie odpowiedzi Stanów Zjednoczonych na notę niemiecką. Obaj zgodzili się na to, że nota do Niemiec musi podnieść, że Stany Zjednoczone **nie mogą pozostać nieczynne, jeżeli ponownie przedsięwzięty będzie atak na nieuzbrojony okręt,** który nie stawia oporu i jeżeli przytem zginie poddany amerykański.

Nota przedstawi poważny zamiar Stanów Zjednoczonych bronienia swych praw.

Sprawa pokoju.

Kopenhaga, 21 lipca.

Duński organ urzędowy »Politiken«, mający dobre informacye z Rosyi, pisze:

»Rosya zobowiązała się ugodą wrześniową, że nie zawrze pokoju osobnego poza plecami swoich sprzymierzeńców. Ale historya zna wypadki, w których nie można było dotrzymać podobnego zobowiązania. Rosya, popadłszy w rozpaczliwe położenie wojenne, **jest słusznie zniechęcona tem, że sprzymierzeńcy jej nic nie wskórali nad Dardanelami, że ofenzywa francuska zawiodła, że Anglia nie może zapełnić luk w swojej armii i że Rosya dźwiga cały ciężar wojny.**

»Temu zniechęceniu daje coraz częściej wyraz prasa rosyjska. Gdy na zachodzie o wojnie i pokoju stanowią rozliczne czynniki, a przy zawieraniu pokoju ma głos opinia publiczna i parlament, w Rosyi rozstrzyga ostatecznie car. A tego jedynego człowieka, mającego moc rozstrzygania, może wreszcie ogarnąć groza na widok strat w tej wojnie«.

Usiłowania pokojowe Szwajcaryi.

Zurych, 21 lipca.

Wydział szwajcarskiego Stowarzyszenia dla stworzenia podstaw trwałego pokoju w Europie, odbył w niedzielę w Bernie posiedzenie, na którem postanowił urządzić międzynarodowy kongres pokojowy, któryby uświadomił opinię publiczną o znaczeniu przyszłych układów i umożliwił państwom neutralnym strzedz swoje interesa i przeprowadzić swoje postulaty.

Stowarzyszenie liczy przeszło 30.000 członków.

Spustoszenia wojenne w Galicyi.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Budapeszt, 21 lipca.

Sprawozdawca wojenny »Az Est« donosi o spustoszeniach w Galicyi wschodniej: **Żurawno, Żydaczów leżą w gruzach, Rohatyn** prawie że zniknął z powierzchni ziemi. Pozostało zaledwie kilka domów.

KRONIKA.

Kraków, 21 lipca.

Posiedzenie Rady przybocznej prezydyum miasta. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta, dra Leo, posiedzenie Rady przybocznej. Na wstępie prezydent zawiadomił Radę, że namiestnictwo przyjęło rezygnacyę rektora Kostaneckiego z godności II zastępcy prezydenta miasta z powodu wyboru tegoż na godność rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prezydent podniósł zasługi p. Kostaneckiego i wyraził szczerą wdzięczność za jego pracę około dobra miasta.

Następnie powitał prezydent obu nowo mianowanych zastępców, dra Zolla, i b. burmistrza Podgórza, p. Maryewskiego, prosząc obu, by swemi fachowemi wiadomościami popierali go w kolegialnym zarządzie miasta, poczem obaj wiceprezydenci złożyli do rąk prezydenta przepisane ślubowanie i podziękowanie za serdeczne powitanie.

W dalszym ciągu prezydent złożył sprawozdanie o stosunkach finansowych miasta, dalej o nawiązaniu stosunków handlowych z Królestwem Polskiem i o powstać mającej z inicyatywy kupców krakowskich t. zw. Hurtowni. Jest to fakt bardzo korzystny i doniosłego znaczenia ze względu na przyszłe gospodarcze stosunki Królestwa Polskiego z Krakowem.

St. radca mag., dr Sikorski, złożył sprawozdanie o utworzeniu filii magistratu w Podgórzu w zakresie jej działania i dotychczasowych zarządzenach, wydanych z powodu połączenia z Krakowem. Wiceprezydent Nowak zdał sprawę z posiedzenia centrali zbożowej w Wiedniu, oraz z pomyślnej syiuacyi obecnej aprowizacyi państwa wobec wyniku tegorocznych zbiorów. W dyskusyi, jaka się rozwinęła, zabierali głos, obok członków prezydyum miasta, pp. Godzicki, ks. dr Caputa, Porębski, Mitasiński oraz Szatkowski.

Powrót słońca. Dzisiaj, po chmurnym i mglistym poranku, koło południa niebo się nieco wyjaśniło i zabłysło słońce. Fakt to zresztą naturalny w lipcu, który jednak tego roku, jakby w odwet za niezmąconą słoneczną pogodę przez całą wiosnę, był dotąd chmurny, deszczowy i nawet zupełnie chłodny. Zdaje się, że obecnie zanosi się na kilka dni pięknej pogody; barometr idzie w górę, a niebo zwolna „przeciera się" z chmur, które je dotąd pokrywały.

Żniwa w okolicach Krakowa — pomimo dotąd niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych — są już wszędzie w pełnym toku. Przedewszystkiem oczywiście zżęto żyta, które stoją już na polach powiązane w snopy. Gdzieniegdzie zaczęto także żąć jęczmienie. Pszenica jest jeszcze na pół zielona. Na owsy, które na piaszczystych gruntach są liche, trzeba będzie jeszcze poczekać. Deszcze, padające obecnie, dobre są na jarzyny, jednakże przeszkadzają schnięciu zżętych zbóż, tak, iż rolnicy gorąco już pragną, aby na kilka dni niebo się wyjaśniło, co dla dokonania sprzętu byłoby pożądane.

Błagalne nabożeństwo. Krakowskie Towarzystwo pobożnych pielgrzymek im. św. Rafała archanioła urządza błagalne nabożeństwo z kazaniem o rychłe ukończenie wojny dnia 25 lipca o godz. 10½ rano przed Cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele OO. Paulinów na Skałce. Zwykle Towarzystwo to urządzało w tym czasie pielgrzymkę do Częstochowy, dzisiaj z powodu toczącej się wojny, nie mogąc urządzić pielgrzymki, postanowiło urządzić nabożeństwo błagalne o rychłe zakończenie wojny, aby w ten sposób także nie przerywać pięknej tradycyi w kulcie dla cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Pielgrzymka ta zwykle wyruszała rok rocznie w tymże czasie z kościoła OO. Karmelitów na Piasku na Jasną Górę w Częstochowie. Obecnie pielgrzymka zbierze się w kościele św. Krzyża o godz. 9 rano dnia 25 lipca, skąd wyruszy z chorągwiami i światłem na wspomniane nabożeństwo do kościoła na Skałkę. Po południu o godz. 3 w tymże dniu odbędzie pielgrzymka Stacye czyli Drogę Krzyżową w kościele Księży Pijarów. Zarząd pielgrzymki zaprasza Szanowną P. T. Publiczność do wzięcia udziału we wspomnianem nabożeństwie. W czasie nabożeństwa będzie zbierana składka na fundusz wdów i sierot po legionistach.

Telefony w Krakowie. Termin zgłoszeń o pozwolenie na otwarcie telefonów upłynął jak wiadomo, w dniu 10 b. m. Zgłoszeń napłynęła dość znaczna ilość, jednakże decyzya władz co do pozwolenia na używanie połączenia telefonicznego przez osoby prywatne, firmy i instytucye, które podały zgłoszenia, dotąd nie zapadła. Jak się dowiadujemy z inspektoratu pocztowego, rozstrzygnięcia tej sprawy należy oczekiwać koło 1 sierpnia.

Rozprawy przeciwko lichwiarzom żywnościowym. Pobieranie przez przekupniów i handlarzy za artykuły żywności cen wyższych od wyznaczonych przez taryfę w Krakowie praktykowane jest bez przerwy, to też do władz sądowych wpływają coraz to nowe doniesienia urzędowe i prywatne przeciwko wyzyskiwaczom. Śledztwo w sprawie tych doniesień, prowadzone energicznie przez sędziego Błachocińskiego, wydało już rezultaty, tak, że na dziś w krajowym sądzie karnym wyznaczono kilkanaście rozpraw przeciwko lichwiarzom żywnościowym. Wyroki zapadną po południu i jutro podamy wyroki. Niestety, są to przeważnie rozprawy przeciwko małym kupcom, gdyż grubsze ryby, które głównie są winne drożyzny, znajdują jakoś sposoby przerywania sieci odpowiedzialności karnej.

Dziwy hali licytacyjnej. W sądowej hali licytacyjnej przy ul. św. Tomasza sprzedawane są dzisiaj artykuły żywnościowe, skonfiskowane u kupców, przeważnie piekarzy. Między artykułami tymi, obok mąki, znajduje się także kilkanaście wielkich koszów z suszonemi bułkami, dalej bułka tarta i t. p. Zwracamy uwagę, że bułki te nie bardzo nadają się do spożycia. Pieczywo po dłuższem leżeniu pleśnieje, a bułeczki te mają już więcej niż tydzień. Niewątpliwie będą one kupione znowu przez jakiegoś piekarza, zmielone i domięszane do chleba, co wywołuje znany już efekt po jego spożyciu: boleści, mdłości i t. d. Możeby fizykat miejski zwrócił na to uwagę.

Cukier w Krakowie. Brak cukru, który przed jakimś czasem groził Krakowowi — zresztą raczej pozornie, wskutek nagłego i tajemniczego zniknięcia jego zapasów w sklepach — został już zupełnie i stanowczo usunięty. Sprowadzono, z inicyatywy Izby handlowej, a dzięki interwencyi gminy, do Krakowa 20 wagonów cukru. Znaczny ten zapas Izba handlowa rozdzieliła między poszczególnych kupców, oczywiście przedewszystkiem pomiędzy składy hurtowne, a nie między kupców detalicznych. Pozatem prezydyum m. Krakowa interweniowało w tej sprawie w ministerstwie handlu. Tam je zapewniono, że kupcy krakowscy, jeżeli się zwrócą wprost do rafineryj, w których do tej pory cukier kupowali, mogą otrzymać go w każdej ilości, bez ograniczenia. Zwracamy też uwagę, że podniesienie przez niektórych kupców krakowskich cen na cukier jest zupełnie bezprawne, albowiem cena cukru w taryfie maksymalnej dotąd pozostała bez zmiany. Zażądanie zatem przez kupca za cukier ceny wyższej od dotychczasowej jest nadużyciem, kwalifikującem się do ścigania przez władze.

Zebranie ogólne sodalicyi pań, pod wezwaniem „Królowej Korony Polskiej", odbędzie się we czwartek dnia 22 b. m. o godz. 5 po południu w lokalu sodalicyjnym przy ulicy Szewskiej l. 5, I. p.

Zbieranie grzybów i płodów leśnych. W sprawie zbierania grzybów i innych płodów leśnych ministerstwo rolnictwa wydało okólnik, by właściciele lasów nie zabraniali ludności wstępu do swych lasów i zezwalali na zbieranie jagód i grzybów, które to płody w czasie dzisiejszej drożyzny mogą przyczynić się do łatwiejszego wyżywienia ogólnego.

Samobójstwo. Dzisiaj o godz. 5½ rano wezwano pogotowie na ul. Pawią, gdzie z okna III piętra z hotelu »Austria« wyskoczył na bruk jakiś mężczyzna w zamiarze samobójczym. Przy upadku odniósł on złamanie podstawy czaszki, ręki i nogi, tak, że poniósł śmierć na miejscu. Lekarz pogotowia mógł już tylko stwierdzić zgon. Samobójca był w wieku około 60 lat; identyczności osoby jego nie stwierdzono.

Humor w Legionach. Na etapie w Piotrkowie dzielą się legioniści na trzy odrębne kategorye: 1) Na »naród wybrany« czyli gażystów czyli oficerów, gatunek najszlachetniejszy, który ma moc pieniędzy, moc wolnego czasu, moc wszelakiej swobody, od którego roją się ulice, restauracye o każdej porze dnia i który też ma najwięcej szczęścia u płci pięknej. 2) Na »relutonów«, gatunek znacznie podlejszy, złożony z rozmaitych »gwiazdek« od oficera w dół, a nawet wybranych bezgwiazdkowców. Charakterystyką jego jest, że z powodu »pleców« lub przywileju zepsutego żołądka pobierają zamiast strawy wspólnej relutum 2 kor. 54 hal. dziennie, skąd ich nazwa »relutony«. Do praw ich należy swobodna przechadzka po mieście między godziną 12 a 2 po południu, którego prawną podstawą są cele obiadowe. 3) Na »ludzkość« (tłomaczenie niemieckiego »Mannschaft«) t. j. pospólstwo żołnierskie, nie posiadające żadnych przywilejów. Charakterystyką »ludzkości« jest jedzenie ze wspólnego kotła. »Ludzkości« nie wolno nosa wychylać na ulicę przed godziną 6 wieczorem pod rygorem surowych kar. Z uderzeniem godziny 6 wieczór obsiada za to »ludzkość« gromadnie wszystkie ławeczki w parkach, zwłaszcza garnirowane nadobnemi Piotrkowiankami i cieszy się krótkiem, bo do godziny 9 wieczór tylko, trwającem szczęściem.

Aktywowanie sądów w Galicyi wschodniej. „Kuryer lwowski" donosi: Prezydyum lwowskiego wyższego sądu krajowego, obecnie w Ołomuńcu, podaje do wiadomości, że w Galicyi wschodniej sądy obwodowe w Kołomyi, Samborze i Stryju, tudzież sądy powiatowe w Birczy, Boryni, Bukowsku, Brzozowie, Delatynie, Drohobyczu, Dubiecku, Dynowie, Jabłonowie, Jarosławiu, Kosowie, Kutach, Lisku, Lutowiskach, Rymanowie, Sanoku, Starym Samborze, Starej Soli, Turce i Żabiu, a na Bukowinie sąd obwodowy Suczawa, tudzież sądy powiatowe w Czerniowcach, Czudynie, Dornie, Gurahumorze, Kimpolungu, Putilowie, Radowcach Sclatynie, Serecie, Solce, Stanowcach, Stulpikanach, Storożyńcu, Waszkowicach i Wyżnicy podjęły na nowo czynności urzędowe.

Z teatru lwowskiego. Teatr lwowski obecnie pod rządami dyrektora Ludwika Hellera rozpoczął swą działalność w zakresie komedyi i operetek.

Powróciła już do Lwowa p. Helena Miłowska i przypomniała się publiczności lwowskiej w ulubionej operetce Nedbala „Polska krew", gdzie daje jedną z najlepszych swych kreacyj w roli Heleny Zarembianki.

W poniedziałek wystawiono głośną krotochwilę z franc. „Wielbłąd" Carre'go w tłum K. Królińskiego. Krotochwila ta, dzięki nadzwyczajnej komicznej treści i sytuacyi, zdobyła sobie wielkie powodzenie. Reżysował Jan Nowacki.

We wtorek wznowienie ulubionej operetki węgierskiej J. Kalmana „Manewry jesienne" z udziałem Heleny Milewskiej, Lody Rogińskiej, Załęskiej, Kuligowskiego, Lateinera-Lawińskiego

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: „Wielka Katarzyna“, groteska Shava.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 20-go lipca termometr doszedł od + 11 5 do + 19 0 C.; barometr powoli opadał,

Dnia 20 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 742 6 termometru + 12 8 C; wiatr: zachodni.

Sambor pod panowaniem rosyjskiem.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

V.

(Nastrój w mieście. — Przyjazd cara. — Charakter narodowy Rosyan.)

Przez długi, bo prawie dziewięciomiesięczny okres Sambor znajdował się w sferze działań wojennych. Od połowy września z. r. aż do połowy czerwca b. r. słyszeliśmy niemal zawsze bliższe lub dalsze strzały armatnie, a czasem i karabinowe, mieliśmy wizyty lotników naszych i rosyjskich, bomby i karabiny maszynowe na wieży ratuszowej. I oswoiliśmy się z tem. W czasie najgorętszej strzelaniny z kilku tysięcy karabinów rosyjskich do austryackiego aeroplanu publiczność chodziła jak zwykle po mieście, przypatrując się szybującemu lotnikowi. Nawet obawa zrzucenia bomby nie odstraszała ciekawych. Przez miasto nasze przeciągały niezliczone rzesze wojsk rosyjskich najrozmaitszych narodowości. Szli Wielkorusi i Małorusi, kozacy, Czerkiesi, Tatarzy, Kabardyńcy i Gruzini, szli ze śpiewami, różnobarwnymi sztandarami i muzyką i robiło to wszystko w istocie wrażenie siły nie do pokonania. Ludność patrzyła z ciekawością i przestrachem na te nieskończone szeregi i widząc je, popadała coraz więcej w stan przygnębienia. Zdawało się, że spadła na nas jakaś wielka niezwyciężona siła, której nic i nikt nie przemoże, że w Europie będzie istotnie dyktować swą wolę rosyjska nahajka. Po upadku Przemyśla ludność popadła w rozpacz. Ludzie nie spali po kilka nocy i płakali, wszystko zdawało się straconem. Za to tryumfowali Rosyanie i tutejsi nieliczni Moskalofile. Miasto nakazano udekorować chorągwiami o barwach rosyjskich i biada temu, ktoby chorągwi nie wywiesił.

Owo dekorowanie miasta powtarzało się zresztą bardzo często, a co najciekawsze, zwykle nikt z publiczności nie wiedział, dla czego kazano dekorować. Policyant kazał i koniec, a czy to miało być na uczczenie jakiego zwycięstwa, czy może była to zwykła galówka dworska, to było dla publiczności tajemnicą.

Do Sambora przyjeżdżały także osoby z rodziny carskiej. Był tu brat cara Michał, była jakaś wielka księżna, był naczelny wódz Mikołaj Mikołajewicz, a nawet sam „jego wieliczestwo“ car Mikołaj II, w przejeździe ze Lwowa do Przemyśla. Przyjechał on ze Lwowa w południe, ubrany był w zwykły płaszcz żołnierski i zabawił w mieście naszem przez dwie godziny, raczywszy spożyć śniadanie u komendanta armii Brusiłowa w gmachu seminaryum nauczycielskiego. Wszystkie ulice, któremi przejeżdżał w automobilu, były z jednej strony już od rana obstawione wojskiem, druga strona ulicy była pustą i tylko u wylotów bocznych ulic stały automobile z żandarmami. Nikt z publiczności nie śmiał chodzić w czasie przejazdu cara po mieście, ulice też były zupełnie puste, bo z wyjątkiem moskalofilów, czynowników rosyjskich i wojska, prawie nikogo z publiczności tutejszej nie było na ulicy.

Wszystko to minęło i dziś wydaje nam się, iż był to tylko przykry, bardzo przykry sen. Mamy uczucie powrotu do zdrowia, po długiej męczącej chorobie. Nauczyliśmy się dużo. — Poznaliśmy Rosyę i Rosyan, wiemy teraz, czemby było dla nas owo obiecywane nam „zjednoczenie“ pod berłem Romanowów. Jeśli przedtem na podstawie lektury i opowiadań mieliśmy niejakie pojęcie o Rosyanach, to obecnie po ośmiomiesięcznej niewoli rosyjskiej pojęcie to lepiej jeszcze u nas się skrystalizowało. — Inaczej wygląda Rosyanin w powieściach czy obrazkach myśliwskich Turgeniewa, a innym jest w rzeczywistości. Lenistwo, brud, dzikość, łapownictwo, żądza pastwienia się, oraz jakaś iście mongolska żądza niszczenia cudzej pracy, oto główne cechy rosyjskiego narodowego charakteru. Rosyanin nie lubi tworzyć, on lubi przedewszystkiem niszczyć to, co inni stworzyli. Żołdactwo rosyjskie miało szczególną przyjemność w zupełnie bezmyślnem niszczeniu mieszkań opuszczonych przez mieszkańców, które też przeważnie zostały zupełnie zrujnowane. Niszczono nawet posadzki i piece kaflowe, nie licząc się z tem, iż wskutek tego zabraknie kwater dla ich własnych wojsk, które później nadciągną. Jakoż pomimo, iż było w Samborze mnóstwo mieszkań nadających się na kwatery dla oficerów, oficerowie korzystać z nich nie mogli, gdyż zastawali je zupełnie puste, ograbione przez własnych żołdaków. — Wciskali się tedy do tych mieszkań, których posiadacze nie wyjechali, dając się im swą niekulturalnością dotkliwie we znaki.

Brak poszanowania cudzej własności jest także szczególną cechą rosyjską. Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdą jest, iż także oficerowie rosyjscy popełniali w udzielonych im na kwatery mieszkaniach najpospolitsze kradzieże, wywozili meble, bieliznę, pościel i t. p.

Dzisiejszą Rosyę cechują i są jej symbolami nahajka, bezprawie, łapownictwo, niszczenie cudzej pracy cywilizacyjnej i pastwienie się nad pokonanymi sąsiadami. Czy po wojnie obecnej Rosya się zmieni, czy oprze ona swoją państwowość na innych zasadach, przyszłość pokaże.

B. P.

W czasie drugiej inwazyi.

(Koresp. „Nowej Reformy“).

Ottynia pod Kołomyją w lipcu.

Ottynia tem bardziej odczuła ciężar i gwałty najazdu rosyjskiego, że przeżyła go dwa razy i w międzyczasie miasteczko już zażyło nieco wolności. Dnia 14 maja przyszły wojska rosyjskie po raz drugi i przebyły trzy tygodnie, ale te trzy tygodnie warte były poprzednich trzech miesięcy. Rosyanie, gdy przyszli po raz drugi, twierdzili, że teraz to już ich nikt stąd nie wyprze. Na Boże Ciało po mieście krążyły wprawdzie wieści, że Lwów jest już odzyskany przez wojska austryackie, ale i gazety rosyjskie i oficerowie opowiadali, że wojska sprzymierzone wprawdzie zaatakowały Przemyśl, ale zostały odparte z ogromnemi stratami i cofnęły się. Tymczasem Przemyśl wówczas był już w naszych rękach, a 8 czerwca we wtorek panowie Rosyanie uciekali już z Ottynii, aż się kurzyło.

Jednakże dla miasta był to także i straszny dzień. Huczała bitwa bezpośrednio w Ottynii. Granaty i szrapnele wybuchały tuż, aż się ziemia trzęsła i domy drżały, pociski przelatywały nad domami, grozę powiększał grzechot karabinów maszynowych i świst kul karabinowych. W ogrodzie, przytykającym do naszego domu, były szańce rosyjskie i z nich bito gwałtownie, a nawzajem strzelała do nich nasza artylerya. Jeden szrapnel z austryackiego działa pękł nad moim domem i bylibyśmy ucierpieli zapewne od niego nie mało, gdyby nie lipa, która rozpościera nad dachem gałęzie i przyjęła w siebie cały pocisk. Ten szczegół daje pojęcie, że miasto było samem ogniskiem bitwy...

Odetchnęliśmy, gdy to się skończyło, bo też przez czas tego drugiego swego najazdu, Rosyanie dali się nam we znaki w okropny wprost sposób. Oficerowie ich wściekali się po prostu, gdy pułki rosyjskie powracały zdziesiątkowane, widocznie po porażkach: a myśmy także domyślali się, co się święci, bo Worona nieraz spływał czerwono od krwi, zwłaszcza po bitwie koło Kołomyi, o której dowiedzieliśmy się później. Doba nam też jedna nie upłynęła spokojnie: we dnie rabunki, w nocy gwałty, krzyki jakieś straszne, człek oczu zmrużyć nie mógł. Mam nietylko obrabowany cały dom z urządzenia, ale zabrano też konie, wózek itd. W dodatku przez cały dzień trzeba było być na posługi nowym panom wojennym, bo za lada »nieposłuszeństwo« grozili, albo i bili nahajkami. Czuliśmy się po prostu, jak w więzieniu. Gdy zbliżał się już powtórny odwrót Rosyan, wtedy nastał, zwłaszcza dla ludności żydowskiej, prawdziwy sądny dzień: żydów wywieźli, zabierali dzieci, chłopców od lat 8-miu, sceny rozpaczy, rozdzierające krzyki — słowem, przeżyliśmy obrazy z piekła dantejskiego, w których sami figurowaliśmy nietylko jako widzowie...

Nasz magistrat przebył kilka zmian. Rosyanie ustanowili swojego burmistrza, gdy wrócili nasi, zamianowali znowu innego. Teraz już mamy stosunki jako tako uporządkowane i nasze roztrzęsione nerwy zaczynają powoli wracać do równowagi. Na wiadomość o odzyskaniu Lwowa całą Ottynię przybrano chorągwiami, a uciecha była doprawdy szczera, bo doświadczenia panowania rosyjskiego bardzo przykre. Poczta już u nas funkcyonuje, tylko telegraf jest jeszcze wyłącznie na usługi władz wojskowych; mieliśmy tu u siebie i wojska niemieckie, których generał mieszkał w naszym domu. Jednakże wiadomości bezpośrednich ze Lwowa ani komunikacyi nie mamy, czekamy też z niecierpliwością „N. Reformy“.

Wl. D.

Na wyjezdnem do kraju.

(Koresp. „Nowej Reformy“).

Körmend, 17 lipca.

Wiadomość, że wolno już wracać w domowe, ojczyste progi, radosnem echem rozniosła się po Węgrzech, a z miast i miasteczek, gdzie mieszkają wychodźcy, zaczęły napływać listy do Centr. Komitetu w Körmend z zapytaniem: kiedy i jaką drogą możnaby do kraju wracać? Zarząd Komitetu w Körmend, poprzednio już wszystko obmyślił i zabiegami swoimi przygotował powrót do kraju dla członków swoich, przed odjazdem jednak chciał ich razem zebrać i w tym celu zaprosił ich na walne zgromadzenie, które odbyło się 4 b. m. przy bardzo licznym udziale członków tak miejscowych, jakoteż z bliższych miejscowości koło Körmendu.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes i organizator Centr. Komitetu, prof. Zygmunt T u r e c k i i w swojem przemówieniu zdał sprawę, w ogólnym zarysie z tego, czego Komitet dokonał w ciągu tych kilku miesięcy dla swych członków. Ponadto wygłosiła referat sekretarka panna Gackówna, o pracach zarządu, a pani Horoszczukowa, skarbniczka Komitetu, zdała sprawozdanie kasowe z minimalnej sumy — nie dosięgającej 200 koron, którą złożyli członkowie, jako wpisowe, tę jedyną i jednorazową wkładkę, przystępując do Komitetu.

Zdawałoby się z tego, że tylko tak małą liczbę członków miał Komitet węgierski. — Gdzieżtam! Do Komitetu należało do 300 osób, rozrzuconych po miastach i miasteczkach węgierskich, od Karpat po Adryatyk, od Siedmiogrodu po brzegi Litawy, a chociaż masy wielkie wychodźców wkładki nie płaciły żadnej, korzystali z pomocy zarządu, odnosili się wciąż do niego listownie, prosili o rady i otrzymywali różne udogodnienia. A zarząd Komitetu obok pracy celowej, organizacyjnej, zbierając grupami wychodźców po różnych miejscowościach Węgier i wyznaczając im zarząd lokalny, któryby z Centr. zarządem w Körmend stał w ciągłej łączności, tym pojedynczym rodzinom, nieraz luźnym grupom, nie odmawiał pomocy nigdy, stąd też praca zarządu olbrzymiała z dnia na dzień, korespondencya absorbowała co dzień wszystek czas wolny nietylko prezesa Komitetu, ale też pochłaniała go wiele u innych jego współpracowników.

Trudno tu dać wyczerpujące sprawozdanie z czynności węgierskiego Komitetu wychodźczego; uczynił to Centralny Komitet później w osobnej pracy, obejmującej wszystkie kierunki jego zabiegów około ulżenia doli wychodźcze społeczeństwo nasze tak do nich przygościnności na łamach szan. pisma, damy krótki szemat tego, co zarząd Komitetu uważa za najważniejsze w swej pracy społecznej.

Przedewszystkiem podnieść musimy, że cała praca w Komitecie stała inicyatywą prezesa Komitetu, a w jednej osobie organizatora i kierownika szkoły polskiej w Körmend, jedynej na całym obszarze Węgier. — Szkoła powstała nawet prędzej, niż Komitet, bo z końcem grudnia z. r., a Komitet wychodźczy w marcu b. r. Obie te instytucye rozwinęły się bardzo prędko, bo okazały się niezbędne i wychodźcze posłannictwo nasze tak do nich przylgnęło, tak było dumne z nich, że dziś, gdy szkołę zamknięto, a wychodźcy rozjeżdżać się poczęli do zniszczonych ręką wroga swoich ognisk domowych, ze łzami w oczach się żegnali z gronem nauczycielskiem i z kierownikiem szkoły, a na walnem i pożegnalnem zgromadzeniu manifestacyom dziękczynnym pod adresem zarządu Komitetu i jego twórcy, rozrzewniających przemowom starych i młodych, końca nie było.

Wśród wielkiego mnóstwa faktów, świadczących o wielkiej bezinteresownej, obywatelskiej pracy zarządu, trudno nam wybrać choćby z najważniejszych, które nadawałyby się do publicznego ogłoszenia, gdyż ta cicha praca, pełna poświęcenia dla najbardziej potrzebujących pomocy, powinna w znacznej części pozostać w ukryciu. Zwłaszcza gdy się zważy, że zarząd Komitetu znikąd nie miał pomocy i pozostawiony był sam sobie, a wkładki szczupłe nie dawały możności rozwinięcia zbyt wielkiej pomocy materyalnej, celem ulżenia nędzy najbardziej potrzebujących. A mimo to i w tym kierunku uczynił zarząd bardzo wiele: mieli biedniejsi wychodźcy mieszkanie bezpłatne, chorzy pomoc i lekarstwa, głodnym wyrabiano zapomogi w gminie, chcącym odjechać wolne bilety jazdy koleją i strawne dawano na drogę — słowem dokonywano więcej, niżby można było przypuszczać.

Zapytałby nieznający bliższych stosunków, dlaczego Komitet węgierski nie apelował do innych komitetów, które tysiącami obracają i z tysięcznych składek, płynących d l a w s z y s t k i c h p o l s k i c h w y c h o d ź c ó w, nie skorzystał? Odpowiemy tu krótko: pisaliśmy moc podań i listów, wysyłaliśmy delegatów — z prośbą — ale daremnie! Tak samo zachowały się wobec naszego Komitetu sfery decydujące w Wiedniu i mimo pośrednictwa i zabiegów posła Galla (któremu tu niech nam wolno będzie publicznie za jego dobre serce i starania dla naszego Komitetu, niejednokrotnie podejmowane, serdeczną złożyć podziękę), usłyszeliśmy te słowa pamiętne: dla węgierskich wychodźców rząd nic zrobić nie może, niech się przeniosą do Czech, a dostaną zapomogi 70 halerzowe. Sprawę tę później oświetlimy wszechstronnie w zapowiedzianem powyżej obszernem sprawozdaniu, a tymczasem na jeszcze jedno zwrócimy uwagę:

W kwietniu b. r. rząd węgierski ogłosił rozporządzenie, aby się wszyscy wychodźcy wojenni z Węgier przenieśli do Przedlitawii. — Była to groźna chwila w życiu naszych wychodźców, osiadłych na ziemi węgierskiej. — Zarząd Komitetu zoryentował się szybko w sytuacyi i stanął na wysokości swego zadania. Zaczął od ratowania sobie najbliższych, t. j. wychodźców z Körmendu i okolicy. W deputacyi, wysłanej do żupana w Szombathely, udało się z prezesem 3 członków zarządu i argumentacyą swoją deputacya przekonała rząd komitatowy o bezpodstawności tego zarządzenia, zwłaszcza co do wychodźców, nie zajmujących się handlem, mających środki utrzymania. — Argumenty te, powtórzone później u ministra spraw wewnętrznych w Budapeszcie, spowodowały zmianę zarządzenia o tyle, że opuścili Węgry tylko handlarze i wychodźcy bez żadnych środków do życia, a uratowaliśmy sfery inteligetniejsze, urzędników, podurzędników i służbę z różnych dykasteryj, od przykrej, kosztownej i denerwującej tułaczki. — Ten krok dał też możność do zorganizowania wychodźtwa węgierskiego, czego dopiął zarząd Komitetu odezwą we wszystkich polskich dziennikach umieszczoną, pod wymownym nagłówkiem: „Policzmy się!“ I gdyby zarząd Komitetu nic więcej nie zrobił — prócz tego zorganizowania i ochronienia członków swoich od niepotrzebnej dalszej wędrówki — już byłby zrobił zbyt wiele. Ale to był tylko początek, jakby punkt wyjścia w pracy zarządu. Nastąpiły wyjazdy zastępcy prezesa, ks. Marcinkiewicza, do sąsiednich i dalszych okolic, celem zorganizowania kół miejscowych, dowiadywania się o potrzebach wychodźców i praca duszpasterska tegoż księdza: rekolekcye, spowiedzi, nauka i t. p. Tak więc nawiązywano węzły, łączące oddalone osady wychodźcze z gniazdem macierzystem — z Körmendem, wyznaczano miejscowych delegatów, z którymi później prowadzono listowną pogadankę o tem, coby dla danej miejscowości zrobić należało. I ta praca „listowna“ — te foliały listów, które złożymy później w archiwum wojennem polskiem, da obraz niezwykłej pracy kilku jednostek, poświęcających się aż do zapomnienia o sobie, dla dobra swoich rodaków.

I jeszcze jedno podnieść tu należy, co zarząd Centr. Komitetu dla członków swoich uczynił: Od kilku tygodni, kiedy nadzieja wypędzenia wroga z naszego kraju coraz realniejsze przybierała kształty, zajął się zarząd wyrobieniem wolnych kart powrotnych i legitymacyj. Nie było to łatwe zadanie jednak i w tym kierunku zarząd uzyskał jedno i drugie. Zgłaszających się o te karty napływało i napływa tyle, że ledwie przy wysilającej pracy zarząd wszystkich petentów obsłużyć może. Tak wyjeżdża z Węgier codzień wielka liczba wychodźców do kraju, do miast, do których powrót już jest dozwolony — a reszta oczekuje z utęsknieniem ogłoszenia, kiedy już obcą i niebardzo gościnną ziemię opuścić będą mogli. Nie wszyscy jednak mogą mieć tę nadzieję. Przeważająca ilość członków Komitetu, to żony tych, których mężowie są na placu boju, a one obarczone dziećmi, bezradne, zdenerwowane, nieraz chore, potrzebujące porady i opieki nadal, jaką ich zarząd Komitetu dotychczas na węgierskiej ziemi otaczał. — Stąd też całkiem zrozumiałą jest uchwała walnego zgromadzenia Komitetu, aby się nie rozwiązywał, ale aby zarząd dalej i w kraju swe funkcye sprawował aż do ukończenia wojny. Czyniąc zadość tej uchwale, zarząd Komitetu postanowił z Körmendu przenieść się do Sambora, jako centralnego punktu, dokoła którego powracający z Węgier wychodźcy mieszkają.

Z końcem b. m. zarząd Komitetu wystosuje w węgierskich gazetach pożegnanie i podziękowanie za gościnność Węgrom i przeniesie się do kraju, aby na swoim posterunku wytrwać do końca.

Z. T.

Optymizm Lloyd George'a.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 21 lipca.

Wielki pochód kobiet, należących do wszystkich klas społecznych, które chętne są do pracowania przy sporządzaniu amunicyi, przechodził w sobotę ulicami Londynu. Deputacya tych kobiet z panią Pankhurst na czele została przyjętą przez ministra amunicyi Lloyda George'a. Minister oświadczył w przemówieniu do deputacyi, że dotąd 50.000 robotników pracuje przy sporządzaniu amunicyi, podczas gdy w Niemczech siły robotnicze wynoszą 500.000. Jest nieodzowną rzeczą zorganizowanie całego narodu, nie wyłączając kobiet.

Lloyd George wygłosił następnie krótkie przemówienie do tłumu zebranego na ulicy. Powiedział on między innemi: Na wschodzie ukazują się ciemne chmury. Lecz ja patrzę na nie z pełną ufnością. Rosya przetrwa burzę, jak już niejeden orkan przetrwała. Nieprzyjaciel będzie odrzucony, a Rosya ponownie podniesie się w potędze, aby wielkim demokratycznym narodom Europy pomódz w osiągnięciu wielkiego zwycięstwa dla wolności Europy.

W tem miejscu przemówienia jedna z kobiet przerwała ministrowi okrzykiem: Cóż z prawem wyborczem?

Lloyd George oświadczył kończąc, że Anglia musi uzupełnić to, czego w przygotowaniu wojny zaniedbała.

Telegramy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Zwiedzanie obozów jeńców wojennych.

Kopenhaga. Doniesienie Biura Ritzaua. Za pośrednictwem duńskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, które podjęło kroki na prośbę Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Petersburgu, przyszło między władzami niemieckiemi, a rosyjskiemi do umowy, według której Niemcy wysyłają trzech delegatów do Rosyi. Rosya zaś trzech delegatów do Niemiec. Delegaci ci mają zwiedzić obozy jeńców wojennych.

Proces o zdradę stanu.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Pretoryi, że rozpoczął się proces o zdradę stanu przeciw przywódcy boerskiemu K e m p o w i.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Ryszard Wurmfeld.

Jego Ekscelencya.

Żołnierze rosyjscy otoczyli kołem, wśród tryumfalnych okrzyków, tureckiego oficera, którego udało się im wziąć do niewoli.

Pojmany jeniec był mężczyzną wysokiego wzrostu, o twarzy pełnej wyrazu, energii i stanowczości. Ze spokojem patrzył na oddział żołnierzy, a na ustach jego rysował się uśmiech pogardliwy.

— Jak się nazywasz? — zakrzyknął nań dowódca patrolu, podoficer Mogiłow. — Skąd przybywasz?

Jeniec patrzył nań obojętnie i milczał, jakby nie rozumiał zadanego mu pytania.

Mogiłow powtórzył je po turecku. Mówił tym językiem doskonale, jakgdyby sam był wyznawcą Islamu.

Jeniec milczał w dalszym ciągu.

— Rewizya osobista! — wydał rozkaz Mogiłow.

Dziewięciu żołnierzy rzuciło się na pojmanego oficera. Jeden z nich wyciągnął mu z kieszeni złoty zegarek i podał go Mogiłowowi. Mogiłow otworzył kopertę i zawołał radośnie:

— To cenny zegarek genewski! Sprzedamy go i podzielimy się pieniądzmi. Szukajcie dalej.

Okazało się, że w zanadrzu jeńca znajdował się pugilares. Nie było w nim pieniędzy, tylko jakieś papiery i dokumenty.

— Dawajcie je! — zawołał Mogiłow.

Podano mu papiery, wśród których było kilka listów. Mogiłow począł je czytać. Rozczarowanie poczęło się malować na jego twarzy. Nagle jednak oczy błysnęły mu radośnie. Trzymał w ręku dekret, który mianował majora wojsk tureckich Tehir Beya pułkownikiem.

— Tehir Bey! — zwrócił się do towarzyszów, To nazwisko od tygodnia było codziennie wymieniane w pułku. Tehir Bey, postrach armii wschodniej.

Następnie począł czytać gazetę, która znajdowała się między papierami. Umieszczone w niej było ogłoszenie, że człowiek, który wyda w ręce Rosyan Tehir Beya, otrzyma dziesięć tysięcy rubli nagrody. Pod ogłoszeniem znajdował się portret Tehir Beya, podobny, jak dwie krople wody do pojmanego przez patrol tureckiego oficera.

— Bracia! — zawołał Mogiłow, drżąc ze wzruszenia — udał się nam tym razem połów. Za głowę tego człowieka wyznaczył car batiuszka nagrodę 10.000 rubli. Donieść trzeba generałowi, że Tehir Bey znajduje się w naszych rękach, a niewątpliwie nagrodę nam wypłaci. Trzeba natychmiast zawiadomić go o tem telegrafem bez drutu i pozostać na naszym posterunku.

W głównej kwaterze armii rosyjskiej siedział z miną wielce zniechęconą, ekscelencya generał Siergiej Siergiejewicz Tokiłow. Już od tygodnia ruszyć się nie mógł ze swej pozycyi, gdyż ten przeklęty Tehir Bey ciągle trzymał go w szachu.

Do gabinetu ekscelencyi wszedł adjutant służbowy.

— Ekscelencyo, nader ważna, korzystna wiadomość. Przed chwilą doniósł patrol, że Tehir Bey wzięty został do niewoli. Wiadomość ta nadeszła telegrafem bez drutu.

Ekscelencya zerwał się z krzesła.

— Co mówisz? — Siodłać mi konia...

— Bracia — mówił na posterunku Mogiłow — każdy z nas przyczynił się do wzięcia tego Turka do niewoli. Jest nas dziesięciu. Na każdego z nas przypada zatem na głowę po tysiąc rubli. W dzisiejszych czasach gratka to nielada.

Zdala dochodził tentent koni, pędzących galopem.

Przed frontem salutującego oddziału stanął generał ze swym adjutantem.

— Gdzie jest ten jeniec?

Pojmany oficer stanowczym krokiem podszedł do generała.

— Jakże się pan czuje w tej nowej sytuacyi? — zapytał go ekscelencya Siergiej Siergiejewicz Tokiłow z szyderczym uśmiechem. — Nie myślał pan zapewne, że dziś jeszcze zawiśnie pan na rosyjskiej szubienicy.

Turek nie odpowiedział na tę groźbę ani słowa.

— Gdzieście go schwytali?

Dowódca patrolu Mogiłow wystąpił przed front.

— Szpiegował nasze pozycye. Urządziliśmy zasadzkę i otoczyliśmy go kołem.

— Był sam jeden?

— Według rozkazu, ekscelencyo, sam jeden bez towarzysza.

— Tak, to na niego wygląda. — Kto go wziął do niewoli?

— My wszyscy, nasz patrol... Dziesięciu żołnierzy ekscelencyo...

— Doskonale! Dokonaliście czynu wielkiej zasługi. Należy wam się nagroda. Wybierajcie ją sobie sami.

Mogiłow wyciągnął z zanadrza gazetę.

— Ekscelencyo, znajduje się tu w tej gazecie ogłoszenie, że nagroda wynosi dziesięć tysięcy rubli. Przeznaczył je za jego głowę najmiłościwszy car batiuszka. A tu niżej — wskazał palcem — jest portret schwytanego jeńca.

— Hm.... — rzekł po chwili generał z wahaniem. Przywołał swego adjutanta i szeptem zapytał go:

— Ile pieniędzy znajduje się w kasie pułkowej?

— Dziewięćdziesiąt rubli, ekscelencyo.

— Dziewięćdziesiąt? Przedwczoraj było przecież przeszło 15 tysięcy...

— Przecież ekscelencya wczoraj przysłał ordynansa z rozkazem, by przesłać ekscelencyi do domu 14 tysięcy rubli. Wieczorem zaś mieliśmy kilka wypłat. Pozostało tylko 90 rubli.

— Dobrze już... Dobrze. Dowódca patrolu niech wystąpi przed front.

— Jestem, ekscelencyo!

— Posłuchaj... Czyn wasz jest tak podniosły, że wstydziłbym się nagradzać go pieniędzmi. Czeka was większa nagroda. Cobyś powiedział na order Włodzimierza? Wiesz, że to jest wysokie odznaczenie...

Mogiłow spuścił głowę i patrzył przez chwilę na ziemię, mocno zmieszany. Wkrótce jednak przyszedł do siebie, chytre oczy utkwił w generale i rzekł, nieco zresztą pojąkując:

— Ekscelencyo!... Myśleliśmy... przypuszczaliśmy... jesteśmy ludzie biedni... wolimy tę wyznaczoną dla nas nagrodę pieniężną.

Generała widocznie zirytowały słowa żołnierza.

— Jesteś człowiekiem bez ambicyi, bez poczucia honoru. Pewny jestem, że twoi towarzysze inaczej postąpią.

Zwrócił się do stojącego przy Mogiłowie żołnierza:

— Posłuchaj... generał twój pragnie cię nagrodzić. Cobyś wybrał: portret miłościwego cara, czy pieniądze?

Zapytany uśmiechnął się głupkowato i rzekł:

— Ja chcę tysiąc rubli, ekscelencyo.

Ekscelencya wpadł w ostateczną pasyę.

— Głupcze — zawołał z wściekłością. — A teraz moje ostatnie słowo: każdy z was dostanie po dziesięć rubli i basta!

Na twarzy żołnierzy odmalowało się ponure rozczarowanie. W oczach ich świecił tłumiony poryw buntu.

Generał go odczuł.

— Prócz tego każdy z was dostanie dziś ciepłe, gotowane mięso na wieczerzę i po flaszce wódki. Jesteście zadowolnieni?

Mogiłow posunął się krok naprzód.

— Ekscelencyo! Myśmy się już porozumieli... Wolimy pieniądze, niż order Włodzimierza i nawet portret...

Generał odepchnął go i w gniewie począł tupać nogami.

— Mam już tego wszystkiego dosyć. Jesteście bandą nikczemników. Chcecie zniszczyć Rosyę swą drapieżną chciwością. Właściwie powinienem was surowo ukarać. Za to, co zrobiliście, przebaczam wam... każdy dostanie po dziesięć rubli. Na tem koniec. Kto byłby taki głupi, by takiej bandzie dawał 10 tysięcy rubli?!

— Ja — odezwał się nagle głos obcy.

Wszyscy się odwrócili. Był to głos wziętego do niewoli Tehir Beya.

Patrzył ze spokojem na całą grupę. Podkręcił wąsa i rzekł następnie po rosyjsku:

— Chcecie dostać 10 tysięcy rubli. Możecie je uczciwie zarobić, jeśli waszego wroga uwięzicie i wydacie w moje ręce.

Żołnierze patrzyli nań z osłupieniem. Mogiłow dał im znak ręką. Zebrali się w kupkę, szeptali coś krótką chwilę, krótką jak błyskawica, poczem instynktownie otoczyli generała i jego adjutanta.

Generał dobył szabli, lecz brakło mu odwagi rzucić się na żołnierzy. Czuł, że mogło się to źle skończyć. Wszyscy mieli karabiny.

Mogiłow zabrał głos.

— Zgadzamy się... Należy nam się te dziesięć tysięcy rubli.

— Doskonale — odrzekł Turek. — Wyznaczam nagrodę tylko dziesięciu tysięcy rubli za uwięzienie stojącego przed wami generała. Okradł on kasę pułkową i dlatego nie ma wam czem zapłacić. Odprowadzicie go do naszego obozu i tam natychmiast otrzymacie pieniądze. Gwarantuję wam, że w niewoli myśleć będę o tem, by wam się działo dobrze, a po skończonej wojnie zabezpieczę wasz los.

. . . .

— Widzicie, bracia — prawił Mogiłow, gdy wieczorem tego samego dnia zasiedli do zastawionego stołu w ciepłej izbie w obozie tureckim — że postąpiliśmy dobrze. Każdy z nas ma teraz po tysiąc rubli i... wygodną niewolę.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski